KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam z żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście. Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim - Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Gdy Olgiński złożył hersztowi zbójeckiemu żądany okup, Marta wróciła wprawdzie do domu, ale po paru dniach uciekła od rodziców. Pokochała bowiem Selim - Chana i wróciła do niego, by zostać jego żoną.

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły rezultatu, Antoni Olgiński, przebrany za Czeczeńca (Czeczeńcy — to plemię kaukaskie), poszedł w góry, aby odnaleźć swoją ukochaną jedynaczkę.

Selim - Chan jeszcze jako młody chłopiec został skazany na 20 lat katorgi za to, że przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który chciał wziąć przemocą piękną żonę Selima.

Selim - Chanowi udało się jednak uciec z Sybiru w bardzo pomysłowy sposób. (Jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie). Po powrocie do stron rodzinnych pomścił śmierć swojej żony, którą doprowadził do samobójstwa jakiś oficer carski.

Po tym Selim - Chan zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór.

Wysłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim - Chana, gdyż mieszkańcy gór ukrywali u siebie swego dobroczyńcę i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki.

Śmiałe napady Selim - Chana głośne były w całej Rosji, a nawet za granicą.

Między innymi słynny był jego napad na kasy kolejowe, oraz napad rabunkowy na pociąg pośpieszny Moskwa — Baku.

Ponieważ Selim - Chan coraz bardziej zagrażał bezpieczeństwu ludności kaukaskiej, wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie go. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów.

Żadne poszukiwania jednak nie przyniosły pożądanego rezultatu. Selim-Chanowi udawało się zawsze wymknąć z rąk policji i wojska nawet wtedy, kiedy już był — jak się wydawało — w pułapce.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim - Chana. By ten cel osiągnąć, przebrał się za ubogiego Czeczeńca (urodzony na Kaukazie, znał dobrze mowę Czeczeńców) i w tym przebraniu udało mu się dostać do bandy Selim - Chana. Pozyskał sobie — jako odważny „Czeczeniec Ali" — jego całkowite zaufanie.

Na rozkaz Selim-Chana Kibirow na czele dziesięciu ludzi porwał pułkownika Timiriazewa, którego znał dobrze od dawna.

Gdy Kibirow stanął z pojmanym pułkownikiem przed Selim - Chanem, Timiriazew patrzał wciąż na Kibirowa, jakby sobie coś usiłując przypomnieć.

Na rozkaz Selim - Chana Kibirow wraz z Achmedem człowiekiem z bandy Selim-Chana, zaprowadził Timiriazewa do wsi Korbek, do Czeczeńca Chadżina.

Selim-Chan zażądał od Timiriazewa dużego okupu. Gdy otrzymał żądaną sumę, Selim-Chan kazał Kibirowowi wyprowadzić pułkownika na drogę, prowadzącą do Wiediena, a po drodze polecił mu wyciągnąć od Timiriazewa różne wiadomości co do akcji wojska przeciw niemu, Selim-Chanowi. Kibirow powiedział wtedy Selim-Chanowi, że będzie udawał przed Timiriazewem szpiega carskiego, aby pozyskać zaufanie pułkownika.

Kibirow wyznał Timiriazewowi kim jest i jakie ma plany w stosunku do Selim-Chana. Timiriazew, zobowiązał się przy tym zachować wszystko w ścisłej tajemnicy.

Pewnego dnia Selim-Chan chcąc zobaczyć się z Martą, opuścił obóz i zabrawszy ze sobą Kibirowa, wyruszył w drogę. Gdy zapadła noc, znajdowali się w pustym miejscu w górach, gdzie stał zapadły szałas. Selim-Chan ułożył się do snu w tym szałasie, a Kibirow miał stać na straży. Kibirow postanowił wykorzystać tę okazję. Gdy Selim-Chan zasnął, Kibirow zbiegł szybko z góry w dół.

Po dwugodzinnym biegu dostał się na najbliższy posterunek policji. Powiedział dyżurnemu policjantowi, że niedaleko stąd śpi sam jeden Selim-Chan i że można go teraz łatwo schwytać. Dyżurny policjant wszedł do drugiego pokoju i po chwili wrócił wraz z przodownikiem.

Kibirow wytłumaczył mu, o co idzie. Wkrótce sześciu uzbrojonych policjantów z Kibirowem na czele szło w kierunku szałasu, w którym spał Selim-Chan. Byli coraz bliżej tego szałasu...

Plan Kibirowa się nie udał, gdyż Selim-Chan obudził się na sam dźwięk zbliżających się kroków. Policjanci uciekli.

Selim-Chan powierzył Kibirowowi samodzielną „robotę": kazał mu porwać bogatego Amerykanina Johna Smitha, który miał przyjechać z rodziną do uzdrowiska Kisłowodsk.

Kibirow w towarzystwie pięciu Czeczeńców udał się w kierunku Kisławodska.

Kibirow rozszedł się później ze swoimi ludźmi i umówił się z nimi, że spotkają się wszyscy w Kisłowodsku w knajpie Rikszwila.

W kilka tygodni mniej więcej przed tymi wypadkami Selim - Chan przysłał do jednego ze swoich ludzi, do Szamana, jakiegoś starca, podejrzanego o szpiegostwo. W tej samej wsi, do której przysłano starca, przebywała też i Marta.. Marta poznała w starcu swego ojca, który od dawna wędrował po górach, by odnaleźć swą jedynaczkę.

Staremu Olgińskiemu groziła śmierć, bo Szaman był przekonany że on jest szpiegiem. Marta powiedziała Szamanowi, że chce pomówić ze starcem.

Marta powiedziała Szamanowi całą prawdę i poprosiła żeby przyprowadził do niej starca, jej ojca. Gdy starzec wszedł do pokoju, Marta wpadła w jego ramiona, płacząc jak małe dziecko.

Szaman, który nic nie rozumiał z tego, co mówili między sobą ojciec i córka, — rozmawiali bowiem po polsku — spoglądał podejrzliwie na obojga.

Chytry Czeczeniec, który w każdym „giaurze" widział zdrajcę, miał i teraz wrażenie, że Marta oszukuje go, że to scena odegrana specjalnie dla niego.

— Marto!.. Dziecko moje jedyne!... Córko moja... — tulił stary Olgiński do siebie Martę, a jego głos tonął we łzach. — Przez długie miesiące szukałem cię, kamienie i głazy krwawiły moje stopy... Wiatr zorał moją twarz, a słońce opaliło moje czoło... Nie jeden raz głód nękał mnie i męczył, ale moje serce... Serce było najwytrzymalsze... Serce mówiło mi zawsze, że cię w końcu odnajdę... Marto najdroższa!... Córko moja!... Czy ja śnię tylko?... Czy to ciebie mam w swoich ramionach, naprawdę ciebie?!...

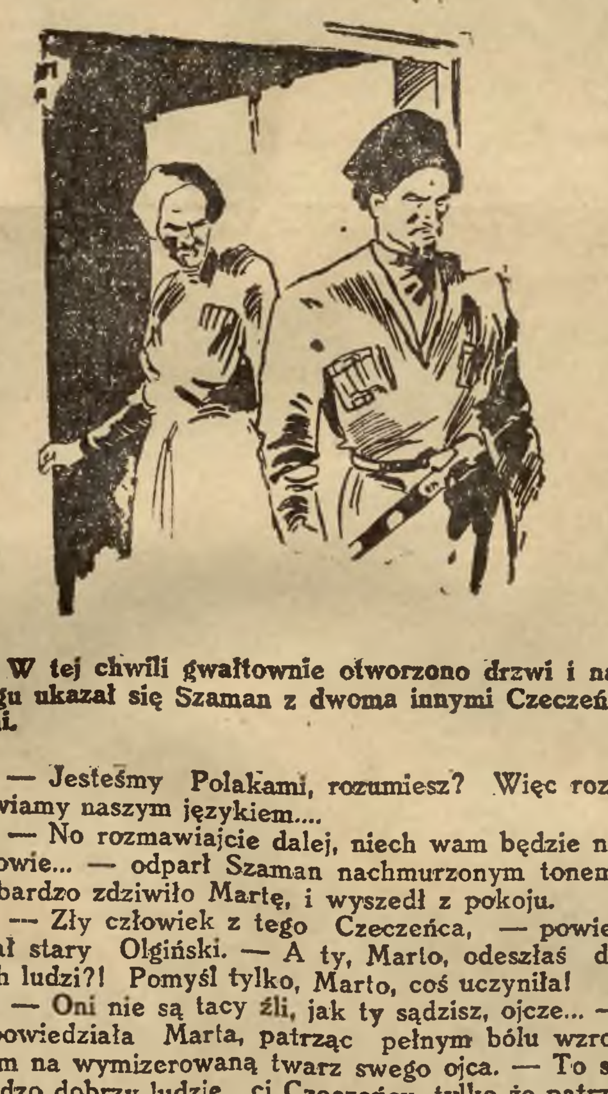
Olgiński wziął głowę Marty w swoje dłonie i zaglądał w jej pełne łez oczy.

— Nie, tatusiu drogi, to nie sen... — szeptała Marta drżącym głosem. — Ale ty... już siwiuteńki, jak gołąb!... Boże mój... Taka jestem wzburzona, że... nie wiem, co się ze mną dzieje... Może mi się tylko wydaje... Tak, jesteś siwiuteńki... Szamanie, widzisz?... — zwróciła się Marta do Szamana, który stał obok i patrzał na tę scenę błyszczącymi oczyma, w których płonęło głuche podejrzenie i gniew. — Czy widzisz? Ojciec szukał swojej córki po kamieniach i wybojach... Zsiwiał cały... Ach dlaczego nie ma tu teraz Selima?!

Szaman nic nie odpowiedział. Spoglądał na ojca i córkę tym samym wzrokiem, co poprzednio.

— Dlaczego tak patrzysz na mnie dziwnie, Szamanie?

— Nie rozumiem, co wy ze sobą mówicie... — odparł Szaman nachmurzony. — Rozmawiacie językiem, który jest mi zupełnie obcy...



W tej chwili gwałtownie otworzono drzwi i na progu ukazał się Szaman z dwoma innymi Czeczeńcami.

— Jesteśmy Polakami, rozumiesz? Więc rozmawiamy naszym językiem....

— No rozmawiajcie dalej, niech wam będzie na zdrowie... — odparł Szaman nachmurzonym tonem, co bardzo zdziwiło Martę, i wyszedł z pokoju.

— Zły człowiek z tego Czeczeńca, — powiedział stary Olgiński. — A ty, Marto, odeszłaś do tych ludzi?! Pomyśl tylko, Marto, coś uczyniła!

— Oni nie są tacy źli, jak ty sądzisz, ojcze... — odpowiedziała Marta, patrząc pełnym bólu wzrokiem na wymizerowaną twarz swego ojca. — To są bardzo dobrzy ludzie , ci Czeczeńcy, tylko że patrzą podejrzliwie na każdego obcego przybysza a temu się nie można dziwić, bo czyż mało się nacierpieli od obcych...

— Marto, jak mogło twoje serce, które mnie tak bardzo kochało, jak mogło to serce podszepnąć ci: odejdź od swego ojca i matki, opuść ich na zawsze? — załamał się głos starca.

— Nie wiedziałam nigdy, co to jest miłość... — odpowiedziała cicho Marta, a głos jej drżał przy tym silnie.

— Zakochałaś się w... — stary Olgiński obejrzał się ostrożnie na drzwi i dodał cicho: — w rozbójniku? Ty?! Nie, nie mogę tego zrozumieć... Dla rozbójnika opuściłaś swoich rodziców, złamałaś to kochające cię serce?... — wskazał na swoją pierś, a głos jego tonął we łzach. — Ty, którą tak ogromnie kochałem?! Marto, ten zbój nad tobą jakieś czary poczynił.. Oczarował cię, słyszysz?!...

— Nazywasz to czarami, a inni nazywają to miłością... — odpowiedziała Marta i odetchnęła głęboko. — Gdy ujrzałam tego człowieka, którego ty nazywasz zbójem... O, nie, tatusiu kochany, on nie jest zbójem, on jest przyjacielem biednych mieszkańców gór... Gdy jego ujrzałam, jakaś cudowna muzyka zabrzmiała w mojej duszy... Czułam, że moje serce zostało jakby przykute do jego serca... Nie mogłam inaczej, tatusiu...

— I ty mogłaś jeść spokojnie, spokojnie spać i spokojnie kochać? — wziął ją za rękę. — Czyś ty zapomniała o mnie zupełnie? Czyś nigdy nie myślała o tym, że mógłbym głowę roztrzaskać o skałę w rozpaczy? Czy moje cierpienia nie wchodziły już wcale w rachubę? Czy miłość dzikiego Czeczeńca, którego ściga policja, czy ta miłość uczyniła z ciebie okrutnicę bez serca?... Czy nie jesteś już więcej człowiekiem z krwi i kości, o normalnych uczuciach i przywiązaniu?...

Mówił z wyrzutem, z bólem ale nie ze złością. Spoglądał przy tym w jej oczy z taką głębią miłości ojcowskiej, że Marta nie mogła dłużej znieść tego wzroku.

— Tak... muszę przyznać... — odpowiedziała cicho — że miłość do tego mężczyzny wykuła we mnie inną duszę... Tak, to prawda... Do tego muszę się przyznać... Czytałam wiele w książkach o miłości, ale to wszystko wyglądało w moich oczach tak nienaturalnie... Pozwalają się unosić fantazji, ci pisarze, myślałam zawsze. Ale teraz widzę, że miłość jest jak trzęsienie ziemi, które tworzy góry tam, gdzie przed tym były doliny, a doliny tam gdzie przed tym były góry... Pamiętałam o tobie, ojcze, ale chciałam zapomnieć o swojej przeszłości... Ten Selim - Chan stał się jedynym człowiekiem, który wypełniał całą moją duszę... Wszystko inne poza nim było nikłe, szare... O niczym nie potrafiłam myśleć, tylko o nim jednym...

Marta oddychała ciężko. Przez chwilę panowała w pokoju cisza. Starzec spojrzał na drzwi jakby w obawie, że ktoś podsłucha ich rozmowę, chociaż wiedział, że nikt z Czeczeńców nie zna polskiego.

— Marto... zlituj się nad moją starością... Ucieknij stąd... Wróć do domu... — łzy ukazały się w jego oczach

— Wrócić do domu?... W jaki sposób?... Gdybym tu mogła zostawić swoje serce... Nie, nie mogę ojcze... Muszę tu pozostać...

— Chcesz więc, żebym ja... zginął marnie?... — drżał Olgiński na całym ciele. — Przecież ty dobrze wiesz, Marto, że nie potrafię żyć bez ciebie... Widzisz... ja, bogaty człowiek, porzuciłem wszystko. swoje przedsiębiorstwo, dom, twoją matkę i poszedłem na poniewierkę, byle by ciebie odnaleźć... Czy masz pojęcie, ile bólu i cierpień, zorało moje ciało i duszę jakby ciężkim pługiem? — Ile musiałem znieść? Deszcze i wichury smagały moją twarz, ostre kamienie kaleczyły moje stopy, nie raz zaglądałem śmierci w oczy... A teraz, gdy cię wreszcie odnalazłem, gdy skończyła się wreszcie moja ciężka wędrówka, teraz odmawiasz mi? Nie chcesz wrócić do domu? Marto, czy uszy twoje słyszą to, co mówią usta?!...

— Nie wrócę do domu, ojcze... — całowała Marta rękę ojca, — nie mogę... To tak, jakbyś żądał mojej śmierci... A poza tym... ja mam już dziecko...

Stary Olgiński rozwarł szeroko oczy. Morze cierpień i bólu odzwierciadliło się w tych oczach.

— Miałaś dziecko z tym dzikim Czeczeńcem? Ty?!... — rzucał się cały jak w konwulsjach.

— Kocham go przecież...

— Marto, jesteś przecież moim dzieckiem?!... — rozpaczą tchnął głos starca.

— Zrozum że mnie, ojcze... Zrozum... ja nie potrafię żyć bez tego „dzikiego Czeczeńca"... On wzbudził burzę uczuć w mojej duszy i teraz już nie potrafię żyć bez tej burzy i bez jego miłości...

— Nie rozumiem tego... To są jakieś czary... To jest... — starzec przymknął oczy, ręce jego drżały, — to jest sam diabeł, nie człowiek... Antychryst... Nie mów więcej o tym... Marto, powiedz, czy jesteś jeszcze moją córką?! — oddychał ciężko Olgiński.

— Jestem przecież twoim dzieckiem... Dlaczego tak mówisz do mnie?

Jeżeli jesteś moim dzieckiem, to ci mówię..., rozkazuję ci, wróć do domu!...

— Każ mi raczej umrzeć...

— Marto!

—Tak, ojcze... wolę raczej umrzeć, aniżeli odejść od Selim - Chana.

— Jeżeli tak, to pomówię z nim samym... — drżał starzec. — Prawda... on jest zbójem, ale z pewnością ma więcej serca, aniżeli ty... On mnie zrozumie...

— Ojcze, w jaki sposób ty mówisz do mnie?... — rozpłakała się nagle Marta, i ukryła twarz w obu dłoniach.

W tej chwili gwałtownie otworzono drzwi i na progu ukazał się Szaman z dwoma innymi Czeczeńcami.

(Dalszy ciąg jutro).